

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12

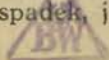
MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
i na prowincji
kwartalnie
marek 2000.
Konto czekowe
P. K. O. № 4680



Dnia 1 stycznia 1923 roku o pierwszej po północy.

Stary Rok. — Już godzina minęła, jak umarłem, a Nowy Rok 1923 jakoś się nie zgłasza. Nic jednak dziwnego, bo kogo mógłby znieść spadek, jaki pozostawiam?



Gdzie nasze marzenia?

Skąd zawierucha, wrzawa taka,
Skąd broni huk, o pomoc zew?
To Polak strzela do Polaka,
To Polak polską leje krew!
Dwie wrogie partje się spotkały,
W których zarzewie złości tli:
Prawi i lewi! Bójka! Strzały!
Szkoda krwi polskiej! Szkoda krwi!

Gdzie racja tkwi, niema znaczenia,
Nie racja wiedzie tłum, lecz szal,
Szal, który każe bez zadrzenia
Skierować w bratnie piersi strzał!
Racja zazwyczaj precz ulata,
Nie w niej podnieta sprawy tkwi,
Lecz pomyśl: strzela brat do brata!
Szkoda krwi polskiej! Szkoda krwi!

Przypomnij sobie dolę łzawą,
Gdy dziki mongoł pierś nam gniótł,
Wszak chodziliśmy wtedy ławą,
Jak śnił poeta: „z szlachtą lud“.
I wspólne nam krwawiły rany,
I w kazamatach wspólne dni,
I wspólne jarzmo i kajdany!...
Szkoda krwi polskiej! Szkoda krwi!

I marzyliśmy o tem skrycie,
Gdy wróg ze Wschodu gniótł, jak
Jakie to będzie błogie życie, [głaz,
Kiedy żelaza spadną z nas!
I o braterstwie, o miłości
Wzajemnej — tworzyliśmy sny.
O zgodzie, co wśród nas zagości!
Szkoda krwi polskiej! Szkoda krwi!

Nadeszedł świt Niepodległości,
Ów wymarzony, jasny świt,
Miast zgody wybuch jest wściekłości
I bratobójczej walki zgrzyt!
Moc wrogów mamy dookoła,
Sadzicie, że z nich który śpi?
A my? Miażdżymy sobie czoła!
Szkoda krwi polskiej! Szkoda krwi!

Tak jest dziś wszędzie, ktoś wyrzecze,
W wzajemnych walkach tonie świat!
Lecz wiedzieć, gdzie krwi kropla ściecze,
Tam bujnie rośnie Zemsty kwiat.
I krwawo-krasną łśni purpurą,
I pomruk po nim idzie lwi,
I dola wije się ponuro!
Szkoda krwi polskiej! Szkoda krwi!

W. B.



U brzegów Styxu.

Rok Stary z Polski. — Charonie! Skończyłem swoje zadanie! Przewieź mnie na drugą stronę.
Charon. — A czem płacisz?
Rok Stary. — Marką polską.
Charon. — To zmykaj! Dopóki mi nie przyniesiesz nowej waluty polskiej, złotówki, nie ruszę się z miejsca.

U wrót niebieskich.

Święty Piotr słyszy pukanie.
— A kto tam? — pyta.
— Narutowicz, pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.
— Aha! To ty, kochanku. A długo też byłeś Prezydentem?
— Tydzień, Święty Piotrze!
— Tylko tydzień i pożegnałeś się ze światem? To pewnie tam u was w Polsce grasuje jaka choroba, co ludzi zabiera.
— A no tak, Święty Piotrze.
— A co to za choroba? Czy nie tyfus, albo dżuma?
— Nie, Święty Piotrze. Daleko gorsza, stokroć gorsza choroba.
— Co mówisz? A jakże się ona nazywa?
— Nazywa się: Nienawiść partyjna.
— Pierwszy raz słyszę o czemś podobnem, a przecież przechodzili tędy i zwierzali mi się, i Anglicy i Belgowie i Duńczycy i Estończycy i Francuzi i Grecy i Hiszpanie i Irlandczycy i o jakim narodzie tylko pomyśleć, żaden mi jednak nie mówił o podobnej chorobie.
— Bo to, proszę Świętego Piotra, choroba grasująca wyłącznie na ziemiach Polskich.
— Pewnie, pewnie! Zapamiętam ją sobie. Ale ty, kochanku, chodź do nieba, mam tu o tobie dobre wiadomości, otrzymasz ciepły kącik, będziesz na wieki szczęśliwym.

Na progu roku 1923.

— Jeżeli się jednak rozejrzeć po Polsce, to przechodzimy na rok 1923 z dużym dorobkiem kulturalnym.
— Co to za dorobek! Połóż go w całości na jednej szali, zaś na drugiej trzy małe kulki Browningowe, a przekonasz się, że te trzy kawałeczki ołowiu cały nasz dorobek roczny przeciągną.

Z rozmów na dobie.

— Dokąd pani idzie?
— Do kościoła, pomodlić się o dziecko.
— Co też pani mówi? Toć ma ich pani aż ośmioro!
— Właśnie dlatego idę prosić Pana Boga o dziewiąte, bo przekonałam się w ostatnich czasach, że ósemka nie jest cyfrą szczęśliwą.

Życzenia Noworoczne „Muchy”.

Anglikom, tak ich lubimy, że życzymy im jeszcze jednego Lloyda-George'a.

Arabom, wszystkich żydów z Polski.

Ameryce, życzymy osiąść naszą walutę, a jej walutę życzymy nam.

Austrii, mniej kucharek z Ligi Narodów, bo gdzie kucharek sześć i t. d.

Belgijczykom wprost przeciwne niż jest to, co im życzy ex-cesarz Wiluś, drwał z Amerongen.

Bułgarji, gdybyśmy tego kraju nie lubili, życzylibyśmy mu Czechów za przyjaciół.

Chinom, tego czego nam brak, to jest dobrej herbaty. Czechom, niech się domyślą czego im życzymy, bo nam wstyd powiedzieć.

Danji, kanału Kilońskiego na własność z obu stron.

Estonji, przyjaźni z Finlandją.

Finlandji, przyjaźni z Łotwą.

Francji, dwóch rąk, jak kleszcze, aby zdusiły niemców mocniej jeszcze.

Gdańskowi, inauguracji otwarcia portu polskiego w Gdyni.

Grekom, maleńki kawałek Aleksandra Macedońskiego.

Gruzinom, nagłej śmierci Lenina, Trockiego, Zinowjewa i innych „opiekunów”.

Hiszpanji, wskrzeszenia inkwizycji i zabrania od nas posła Lutostawskiego na głównego inkwizytora.

Holandji, wylania Wilusia z granic państwa na z... l...*)

Indjom (Wschodnim), aby się stały „zachodem” panowania Wielkiej Brytanji.

Japonji, zwycięstwa nad bolszewikami pod Irkuckiem, Czelabińskiem, Niżnym Nowogorodem i Moskwą.

Kozakom, nowego Bohdana Chmielnickiego, któryby skierował kozaków odwrotnie: od Rosji ku Polsce.

Łtwie, $\frac{1}{10000}$ uncji rozumu, bo gdzie zupełny brak, tam i odrobinka się przyda.

Łotwie, przyjaźni z nami.

Madziarom, dłuższego pobytu w Pradze Czeskiej w sile około dwóch korpusów wojsk.

Niemcom, wszystkiego tego, co przeżywali od dnia 11 listopada 1918 roku do dnia 31 grudnia 1922 roku pomnożone przez: 212,411,322,614,297,361,578,111.

Polakom, tego, co wyszło w Polsce z mody: ZGODY.

Portugalczykom, żeby o nich i nadal było tak cicho w świecie, jak dotąd.

Rumunji, zdrowia, szczęścia i wszelakiej pomyślności.

Rusinom, tego samego, co Litwie (patrz wyżej).

Szwajcarji, mniejszych dziur w budżecie z powodu zbyt wysokiej waluty, a większych w serach.

Słowacji, uzyskania na razie separacji, a za rok rozvodu od nieślubnego męża Czecha.

Turojji, jeszcze kilku kotów angorskich, co dobrze drapią.

Włochom, niemacenia wody w Sekwanie, bo Tyber faszyzmem wystarczy.

Żydom, czterech milionów szyfkart w kierunku kolejowomorskim Polska—Gdańsk—New-Jork.

*) na z... l... może oznaczać tak dobrze „na ziemię ładniejsze”, jak i co innego.



Nowobogacki.

— Dobrze, że sobie wykombinowałem nowy gatunek chustek, bo do zetknięcia z płótnem na żaden sposób nosa mego przyzwyczaić nie mogę.

Dumania mędrca wschodniego.

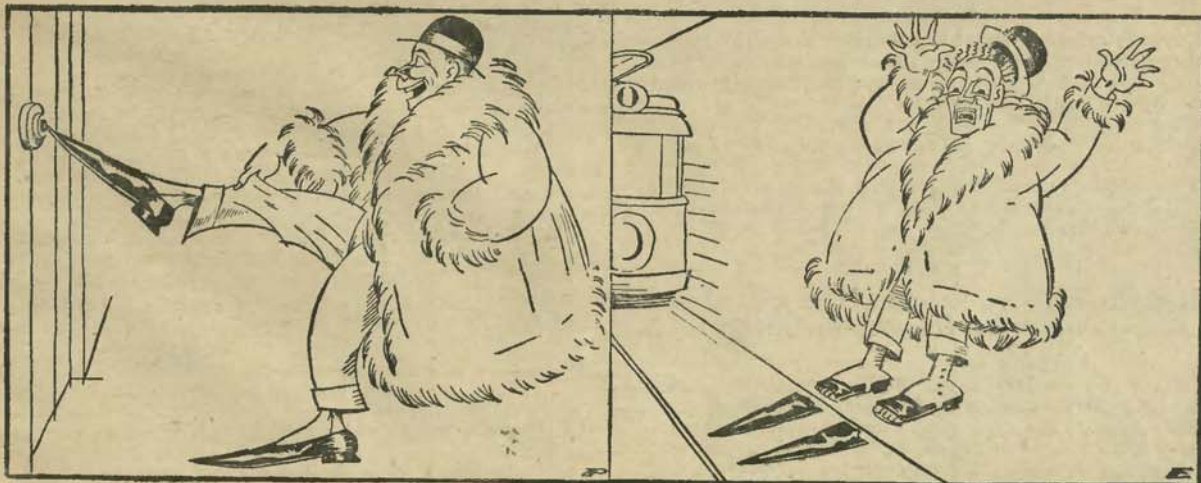
Jest na Zachodzie Polska, kraj zabawny,
Radby tam każdy nie płacić podatków,
Lecz bezpieczeństwo mieć, wojsko i szkoły,
Sposobem manny, która leci z nieba.

Bolszewja jest to państwo iście dziwne,
Pragnie albowiem stosunków ze światem;
A gdy tam wnijdzie obcy ambasador,
Już czczewyczajka wsadzi go do ula.

W Afryce, boa, cielęta duszący,
We dnie ze wstydu w lesie się ukrywa;
U giurów paskarz, co krew z ludu pije,
Za dnia po mieście jeździ samochodem.

Monolog p. Lalusiewirza.

— Ludzie śmieją się z nas, Lalusiewiczów, że nosimy modne kamasz. Mają też z czego? O, do jakich celów nasze obecne kamasz mogą służyć:



w czas chłodny, kiedy się człowiekowi nie chce wyciągać rąk z kieszeni, można, idąc z wizytą, kamaszem zadzwonić,

a w razie nieostrożnego stąpienia na szyny tramwajowe, co mi tramwaj obetnie? Czy palce? Nie! Tylko końce kamaszów.



Czy warto trudzić się nauką?

— Naturalnie, ja, wielkiej miary uozony, wchodzę do sklepu ażeby sprzedać ostatni antyk rodzinny, a ten analfabeta, który zaledwie podpisać się potrafi, wychodzi ze sklepu po nabytciu futra za kilka milionów.

Coby było, gdyby...

Jak nie mam nic lepszego do roboty—lubię trochę pomysleć. Naturalnie często robić nie można, bo myślenie w naszych czasach nie popłaca (przykład: uposażenie nauczycieli i dochody rzeźnika, albo właścicielki prywatnego pensjonatu). Czasem jednak pozwalam sobie na ten luksus i—myślę.

Więc myślę: coby to było, gdyby faszyci polscy zaatakowali wojska rządowe, zajęli koszary i ruszyli na podbój stolicy, która przeszłaby pod dyktando wojskową i gotowałaby się do obrony? (jak to zdarzyło się we Włoszech).

Albo:

Coby to było, gdyby w sejmie polskim wszczęła się walka między posłami różnych narodowości, aż musiałyby wkroczyć policja. Coby było, gdyby jeden poseł chciał drugiego wyrzucić przez okno? (jak to się zdarzyło w Czechach).

Albo:

Coby było, gdyby przed wyborami do najwyższego przedstawicielstwa narodowego, do parlamentu jawnie i cynicznie kupowano głosy wyborców na publicznych placach? (jak to się stało dzieje w Ameryce).

Albo:

Coby było, gdybyśmy się raz nareszcie wszyscy pogodzili?

Nie mogłem już snuć dalszych myśli na temat: coby to było, bo tak zacząłem się śmiać, aż mi odleciały dwa guziki od... kamizelki.

List

pana Makarego Wywióra, pośrednika różnej specjalności do syna swego Alfreda Ślepowron-Wewiorskiego.

Kochany synu!

Jako że wszedłeś teraz do jelicie intylianckiej i musisz się obracać w wysokiej atmosferze towarzyskiej to musisz kochany synu znać samowarwiwer i manierę takrzęsamo też. W takiej okoliczności musisz się wyśmiać rzeby na ciebie nie patszyli jak na jentruza, ale na rodowitego plótakracja, kturzem ty jezdeś, chwala Bogu, pochlebiam sobie i tobie.

W pierwszym żędzie nie hwal się bogactwem, tylko udawaj rze cie to nie obchodzi, a nawet morzesz muwić, rze masz długi, bo to jezd w tonie, ale ma sie rozumieć nie w jenteresie, tylko w różnych salonach.

Druga rzecz to musisz ciągle mówić o swoi bapce, generalowej, (niech ta bidna w spokoju spoczywa, choć za feldfeblem ij sie zmarło) i wóju, co ma majątek ziemski na kresach, a sygnet zrób se zaras i karz jubilerowi jaki solidny, przedwojenny cherb machnąć na omyksie, albo chatatyicie, stać cie na to.

Jak mówio przy tobie o jaki ładny kobicie, to sie uśmihaj tak, rzeby niby nikt nie widział, a rzeby wszyscy widzieli. Krafcem, szefcom i innej branzy nie płac odrazu, bo tak arystokracja nie robi, a dopiro za jaki miesiaźdz.

Wyrażać się musisz aligancko z różnemi słowami mądremi, do tego se kup słownik Arcta. (Tak ci radzi twój nauczyciel, Szczapiński, co u mnie dostaje obiad raz na tydzień) jest tam podobno 25 tys. słów, to ci wystarczy na całe rzycie.

Zamiast na ten przykład powiedzieć:

— Nastap się panie pan, bo jak pana zajadę gitaro w kopule, to się zlbrykujesz z trantareju w reństoki! musisz powiedzieć aligancko, choćby cie horoba trzęśta!

— Jeżeli Szanowny Pan nie wyeliminuje ze swej konserwacji przezroczytych aluzji względem odnośnie mnie to pozwoli pan, że ja z pana wyciągnę odpowiednie konsekwencje!

Tak to musisz robić fason muj synu i wydawać z siebie tony, bo cie inaczy za ślachcica nie wezno.

Reszty sam się nauczysz ino się przyglądaj jak drugie robiom, a grunt to naucz się jeść raki i kurczaki i muw co 5 minut „słowo chonoru”.

Twój Ojciec
Makary.

Tak to bywa.

— Powiedz mi, mój kochany, czy ty właściwie robisz co w biurze?

— Może bym i robił, ale ja mam tak silną protekcję, że na nic innego nie mam w biurze czasu, jak tylko na ewansowanie

Przy kawce.

Obrazek à la Boy.

Jak miło w naszej Warszawie
Posiedzieć przy czarnej kawce!
Można tu przejrzeć gazetki
I urzęć ładne kobietki.
Można zjeść parę ciasteczek
Za głupie tysiąc mareczek.
Czyta się niby „Kurjerka”
A okiem dokoła zerka...
Potem przychodzi koleżka,
Co gdzieś tu vis à vis mieszka.
Przyniósł najświeższe nowinki
I gada już dwie godzinki.
Narzeka na stosunczki
I je maślane buleczki.
Gdy znuży go polityka
Zapala papierosika,
I mrużąc oczy, jak kotek,
Przechodzi do anegdotek.
Sypią się ciepłe żarciki
I inne też dwuznaczniki.
Schwyli je ucho sąsiada
Ten zaraz tu się przysiąda.
Przysiąda się trzeci, czwarty,
Bo lubi figlarne żarty...
Więc chwilki rozkosznie płyną
Razem z kawusią i śliną.
Lecz po upływie trzech godzin
Odczodzą ojcowie rodzin.
Wracają do swoich dzieciak,
Poświęcić czasu ostatek...
Westchnąwszy z głębiny brzuszka
Kładą się wreszcie do łóżka.
Mają sny bardzo niewinne,
Głupie lub zgoła dziecinne,
Wszystko się dzieje w Warszawie
Najczęściej przy czarnej kawce...



Po ostatnich wypadkach.

Endecja. — Mamy takie pierwszorzędne instrumenty do rządzenia krajem a nikt, nawet proste chłopcy, nie chce z nami rozmawiać.

Sprawozdanie Magistratu.

Dnia ostatniego bieżącego miesiąca, roku pańskiego, bieżącego odbyło się posiedzenie warszawskiej Rady Miejskiej na którym Magistrat zdawał sprawozdanie ze swej rocznej działalności.

Z obowiązków kronikarskiego notujemy to sprawozdanie według stenogramu i bez komentarzy.

Sprawozdanie Magistratu m. st. Warszawy, za rok pański bieżący.

Wydział Przebiegania Ulic w ciągu swej całorocznej działalności miał głównie na oku zamacanie głów zarówno stałym mieszkańcom Warszawy, jak przyjezdnym. W tym celu starał się jaknajwięcej ulic pozbawić ich nie tylko dawnych i znanych, ale i historycznych nazw, a ponazywał je nazwiskami wielkich bohaterów narodowych, którzy, jak to Wydział dokładnie się poinformował, nie posiadają się z radości z tej racji.

Ten szczytny patriotyzm i zmysł polityczny Magistratu nie osiągnął jeszcze swego kulminacyjnego punktu w niedługim bowiem czasie zostaną przemianowane ulice:

Trebacka — na ulicę *Trembeckiego*.

Nowy Świat — na ulicę *Kolumba* (dla uczczenia przychylny dla nas Ameryki).

Powisłe — na ulicę *Pompadour* (dla uczczenia sprzymierzonej z nami Francji).

Wierzbowa — na ulicę *Whiskystreet* (dla uczczenia Anglii).

Grzybowski Plac — na *Deutssidisch-hajdamakerplatz* (Ku zadowoleniu mniejszości narodowych).

Węjską — na ulicę *Ludową*. (Ku uczczeniu wszystkich tych stronnictw, które mają bądź w tytule, bądź w treści coś ludowego).

Inne przemianowania są właśnie omawiane przez Sekcję Departamentu Oddziału Wydziału.

Wydział Dzierżawienia Bruków był niezmordowanie czynny przez cały rok i z dumą powiedzieć może, że nie było dnia, w którym przynajmniej jedna z ulic warszawskich nie byłaby rozłożona na swoje części składowe. Aby zajęcie to nie urwało się i wydział nie był zmuszony do bezczynności starano się tak naprawiać bruki,

aby już za kilka dni domagały się nowej naprawy. Znaną jest też w stolicy brudno-czerwona bandera Magistratu, powiewająca nad rumowiskami bruków!

Wydział Sportu ulicznego uruchomił w miesiącach zimowych ślizgawkę uliczną dostępną (bezpłatnie!) dla wszystkich mieszkańców stolicy bez różnicy płci, wieku, wyznania, rasy, poglądów politycznych i sposobu odżywiania się. Podczas odwilży zaś można było (za staraniem wydziału) jeździć po ulicach łódkami, korzystając z tego jednak tylko najmłodsze pokolenie, puszczając papierowe łódki i zapoznając się w ten sposób z ideją morza.

Wydział Lisania Cen przez szybę starał się zaopatrzyć stolicę w towary o tak wysokiej cenie, aby lizanie ich przez szyby wystawowe mogło naprawdę dostarczyć taniej przyjemności mieszkańcom Warszawy.

Wydział Komunikacji Prasowanej tak manewrował tramwajami, aby w niepogodę było ich mniej i aby publiczność stłoczona w ich wnętrzu ogrzewała się własnymi ciałami.

Wydział Przedziwnych Zapachów opiekował się specjalnie targowiskami na placu Trzech Krzyży, na ulicy Kopernika i w innych punktach, starając się zaostrzać zmysł węchu publiczności przez pozostawianie w jaknajwiększych ilościach odpadków o ostrej woni. Dla strzeżenia ich ustawiał Wydział straż bezpieczeństwa, złożoną z bezrobotnych, którzy sami ich nie tykali i nikomu tknąć nie pozwalali.

Wydział Ogólny albo pomagał wyżej wymienionym wydziałom, albo odpoczywał. Najważniejszą zaś jego pracą było wymczenie tego oto sprawozdania, za co oczekuje gorącej pochwały ze strony społeczeństwa, oraz potomności.

W szkole.

- Mądralkiewicz! Jak długo ciągnie się rok?
- Przez trzysta sześćdziesiąt pięć smutnych dni.
- Smutnych?
- No tak, panie profesorze? Chyba, że pan zapominał, iż mieszkamy w Polsce?

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE. ZÓRAWIA № 28. TELEFON № 407-17.

Niedoleżność rządu polskiego.

(Odczyt wygłoszony w klubie Tępych Łbów przez ciężko uczonego prof. d-ra Zacofandra Gębopytelskiego).



Szanowni słuchacze!

Ukazuje się na mównicy z sercem obdzieranym nitką żałobną. Oto upływają aż cztery okrągłe lata samodzielnego bytu Rzeczypospolitej Polskiej, najniesłuszniej postawionej obok kulturalnych i postępowych potęg Europy. Cztery lata, ogromnie długie cztery lata naszej drogiej Rzeczypospolitej i... z jakich to żywiołów składają się przedstawiciele naszego rządu, naszych władz twórczych i wykonawczych, naszych instytucji państwowych? Zamiast wykwalifikowanych ministrów kogóż mamy? Inżynierów, profesorów, bankowców, moli książkowych lub przemysłowców. Cztery lata egzystencji państwa i ani jednego fachowego politykoroba, któryby swoim genjuszem zaćmił świat, oszołomił Europę lub dorównał zasługom wytrawnych sił kontynentu i dzielnic zamorskich. Powiadam cztery lata istnienia Polski i żadnego śladu kultury politycznej.

A przecież inne państwa w ciągu bardzo krótkiego czasu umiały wyhodować u siebie takich genialnych i głęboko wyszkolonych dyplomatów jak Pitt, Fox, Palmerston, Mazarini, Tayllerand, Metternich, Cavour, Beaconsfield, Gladstone, Bismarck i tylu innych. Czy u nas w ciągu tych czterech lat znalazł się choćby jeden mąż im równy? Ani jeden, proszę panów.

Tymczasem, Anglja, owa klasyczna kraina sprytniej polityki, umiała stworzyć swoich kierowników opinii wszechświatowej, że tak powiem na poczekaniu. Ich *Charta libertatum* datuje się dopiero od 1101 roku, *Magna charta* ledwie od 1215 roku, jej *Petition of right's* została obwieszczona nie dawniej jak w 1627 r. jej *Habeas corpus* prawie wczoraj, bo dopiero w 1679 r. jej prawa Konstytucyjne czyli *Declaration of right's* w 1689 r. A u nas? U nas w ciągu aż 4 lat istnienia wolności, rząd niedoleżny nie umiał wytworzyć szkoły ministrów i urzędników! Hańba! (okrzyki na sali: dobrze mówi, hańba, hańba!)

Od jakiegoż to czasu rozpoczęło się we Francji życie parlamentarne? Wszyscy prawie tu obecni pamiętamy wybuch wielkiej rewolucji, bardzo nie dawno, bo dopiero w 1789-tym roku. Któż z nas, moi panowie, nie znał oświadczenia Ludwika XVI, Marji Antoniny, Robespiera i żyrondyistów, kto z nas nie był świadkiem upadku Napoleona! Są to zdarzenia niemal wczorajsze, a jednak widzimy, że Francuzi, pomimo wszelkich trudności, potrafili, że tak powiem „w tri miga“ umocnić swój sejm, zaprowadzić porządek i utrzymać na wysokości swoją walutę.

Polska poprostu, niema zdolności tworzenia ludzi, którzy w tych kierunkach byłiby pożyteczni. W ciągu czterech lat, istniała możliwość dopędzenia pod tym względem wszystkich państw na Zachodzie. Że jest tak a nie inaczej to już nasz taki los, taki zafabaczony los! (huragany oklasków, prelegent podniesiony w górę, dumnie fajta nogami).

Co mówi Walenty.



Widać nas za mało moskale gniotły i wedle Boskiego obliczenia trza nam było siedzieć pod nahajem nie sto pięćdziesiąt a jeno 1500 lat. Rozumu tośma się nic nie nauczyli bez ten czas niewoli, zato strzylać jeden do drugiego to nie gorzej potrafimy od komunistych. Udajem ni-by krześcjan, a chyba wśród nas som same Madeje, jeno takie, co się nigdy nie nawrócom. Dawniej na ten przykład we wigiliją było łamanie się oplatkim, teraz zaś się robimy se wzajemne łamanie kości na placu Trzech Krzyży, a za to, że wszyscy myślą poletycznie i miłują Polskę ale kuźden naswoje kopyto. Jeno niechtóry obywatel ma w swojej głowie po kilka

partyjów tedy z kuźdej przeprawy wychodzi cało. Na ten przykład gospodarz naszego domu wedle dobrowolnych układów o komorne z likatorami jest wierutny endeck. Niech no mu likator pięćset procent komornego nie doda, to ci mu powiedzie, że za królów polskich nie było takiego zgorszynia, żeby rząd miał kamieniczników krępować i zabraniać rugowania bez komorników. A jak likator podwyżkę zapłaci i żąda żeby jemu zlew co się zatkał naleperować, to gospodarz krzyczy jako tera obowiązuje socjalistyczne ustanowienie, że kaźden mięskanie ma leperować swoim koštěm. A niechaj no dozorca póndzie do niego o przydatek do zasług, z gospodarza znowój robi się endeck. Bendzie machał ryncamy i gadał: kiejs taki socjalista, że dodatku wymagos to niema cię tu za čtyry niedziele i jensego se posukom. Tedy widzita ludzie jaka to jest chytryśca na świecie. Taki dla jenteresu może się ostać krześcjańskim narodowcem a jak nie to komunistycznym bolsiewikiem. No a tu ludziom żywot ciężki. Ta akusierka, na czwartaku mieszkająca, biedowała przez ni-jakiej praktyki, jako że we Warsławie pomięskaniów ciągiem brakuje tedy młode małżeństwa ściskają się po kawalerskich pokojach. Jeden zyniaty mięska z gdowną na Woli zaś jego żona jensygo pomięskania nie dostała jeno u kawalera w Mokotowie. Więc ta właśnie co się bawkowaniem zajmowała, tera na kabalarckę się przemieniła, przepowiada różne przyszłoście, a jak się klejent nadarzy, to i ducha jemu na poczekaniu sprowadzi, i każe jemu na trzy dni najprzód przepowiadać, bo żyć potrza a frajerów chwalić Boga nie brakuje.



Warszawo, oh Warszawo!

Dozorca. — Żeby nie szkapa, która może w to błocko wjechać, tobym zostawił tego sztrabanola, co tydzień temu wpadł w mazię i zatonał.

W Polsce są sami oszuści i złodzieje.

W restauracji wspaniałego hotelu „Pompadour“ w Paryżu, przy śniadaniu zebrało się międzynarodowe grono polityków, wielkich finansistów i wybitnych publicystów.

Lord Hopkins. Tak, moi panowie, z Rzeczpospolitą Polską niepodobna prowadzić żadnych interesów. Miałem zamiar zawiązać z tym krajem interesy handlowe i dla obeznania się z sytuacją, zaprenumerowałem kilka dzienników warszawskich i prowincjonalnych. Jeden z moich sekretarzy, znający język polski opowiada straszne rzeczy o tem co się tam dzieje. Dziennik „Wywrot i Przewrot“ rząd polski pozbawia czci i wiary, „Gazeta Północna“ pisze wciąż o najwyższej demoralizacji posłów sejmowych. „Opiekun Opinji“ dowodzi, iż wszyscy kupcy i bankierzy warszawscy są podstępni bankruci, fałszerze i oszuści. Ładny kraj!

Wicehrabia de Papillon. Mnie proponowano nabycie akcji niektórych tamtejszych przedsiębiorstw przemysłowych. Dla poinformowania się o kursach kazałem sprowadzić „Działacza“, „Cegłę do odbudowy Polski“ i inne dzienniki. Powiadam panom włosy dęba mi stanęły! Dzienniki te, jak widać dobrze wtajemniczone w sprawy stołeczne, odbierają przemysłowi polskiemu wszelką rację bytu. Piszą, że z powodu niedołęstwa i złej woli osób stojących u góry i u dołu, handel polski musi runąć bezwarunkowo. Czytałem w „Działaczu“, że wszelka nadzieja ocalenia kraju zniknęła!

Don Rodriguez z Braszylji. Jak to dobrze, że przynajmniej istnieje tam prasa, która swojemi artykułami ostrzega świat przed polskimi rabusiami i bandytami. Miałem chęć zakupić w Polsce niektóre surowce, ale jeżeli tak, to się zwrócę do Niemiec.

Signor Cavaletto. Powinniśmy wysłać list zbiorowy do tamtejszego syndykatu prasy jako wyraz wdzięczności dla redaktorów, którzy tak gorąco dbają o ochronę cudzoziemców od styczności z tym narodem do gruntu zepsutym i zbrodniczym. Gdyby nie prasa, pięknie byśmy wpadli!

Lord Hopkins. To też pozwolę sobie wnieść toast za zdrowie prasy warszawskiej, która dla dobra naszego nie szczędzi swemu rządowi, swoim działaczom, swojemu krajowi i swoim przemysłowcom gorzkich słów prawdy. Niech żyje i niech bez przerwy wymyśla na wszystko, co swoje. Tą drogą daje nam świetne wskazówki i ostrzeżenia. Vivat!

Wszyscy. Niech żyje szanowny, mądry i rozważny, a bojowy odłam prasy warszawskiej. Vivat!

Z galerji konserwatystów.

Postaniec.

Że co powiedzieliście? Że dziś mamy lepsze czasy, jako niby jest równość wszystkich stanów? Rzekliście kumie mądre słowo, bo i prawda. Dziś pan jest goły i postaniec goły. Niema co, wojna nas wszystkich równouprawniła. Dawniej, jak pan był przy mamonie, to i posłańcowi się coś to ochapilo. Nie było dzisiejszej demokracji, ale była wódeczność i piweczność tak samo, już nie mówiąc o wędzonce. W tamte czasy, pan przewdziwy, czy pozłacany, podparł się w boki i huknął na ciebie z góry, arystokratycznie:

— Słuchajno, postaniec, masz tu list, siadaj w dryndę i machaj mi na Pivną do Mańki Wywrotkówny, wiesz,



Ten choć nie udaje. (Echa ze Świąt).

— Panie! Dziesięć tysięcy za to drzewko? Pan chyba nie masz sumienia!
— Wiem, że nie mam, ale będę miał zato pieniądze.

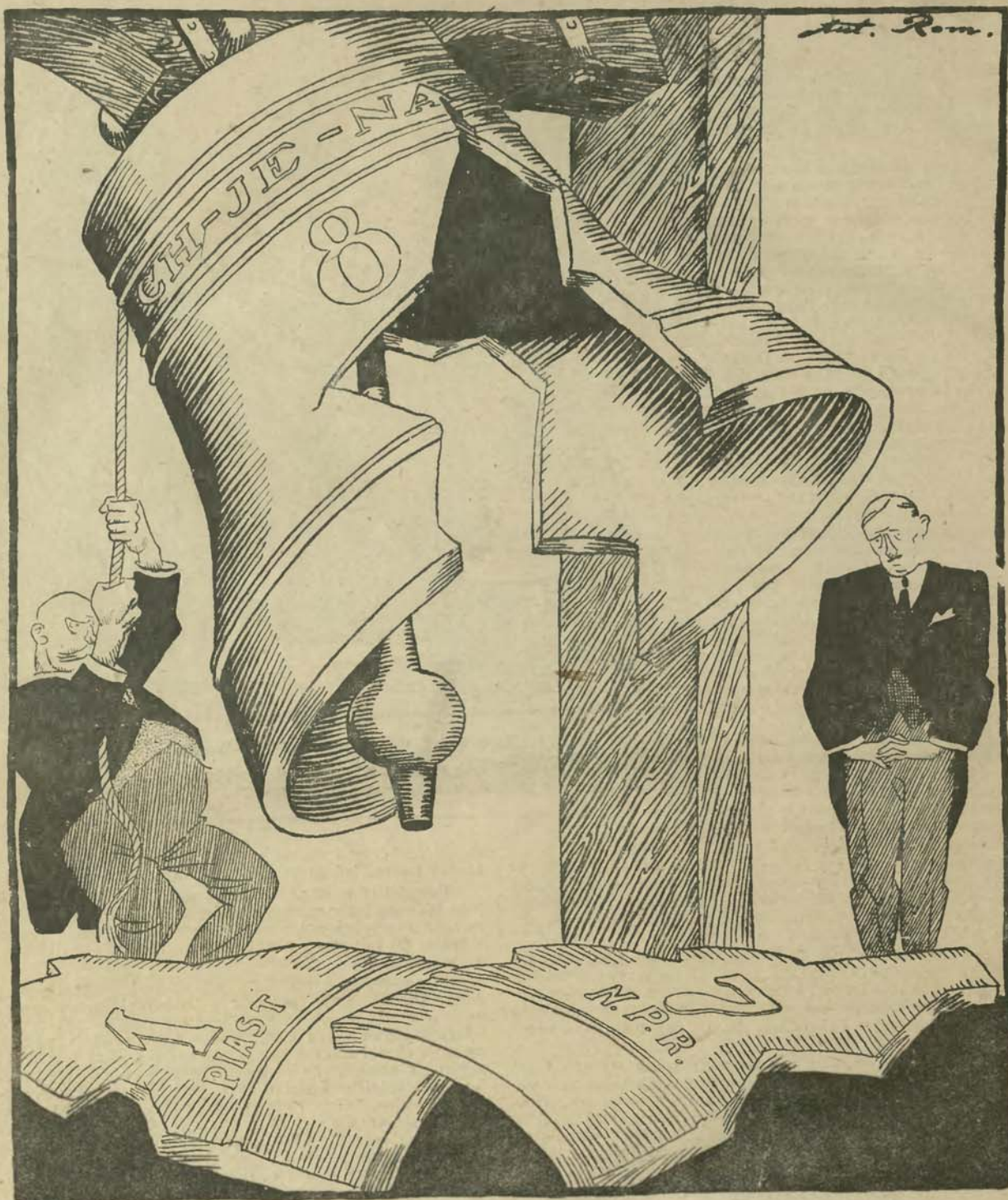
do tej z chórów (czasem posyłał cię z zegarkiem do lombardu) i żebyś mi za kwadrans był z powrotem.

Powróciłeś w mig, zapłacił kosztą i wtrynął ci w łapę jeno jednego jedynego rubla, który wartal dzisiejsze tysiące marek. Przepiłeś sobie całe 10 kop. w szynku na rogu, a resztę 90 kop. zaniósłes żonie, która miała na półtora dnia dobrego życia.

Teraz zrównouprawniony sztrabancel, zamiast żeby posłać list do Mańki (zastawić w lombardzie niema czego, bo tam spinek kościanych na fant nie przyjmują) leci do telefonu u trumniarza i za 20 marek (dawniejsze półtora grosza), obrobi interes bez łaski posłańca. A ty bracie żyj sobie, jak chcesz. Za to gość ślicznie kłania ci się kapeluszem a jeżeli w dodatku jest posłem postępowym, nazwie cię obywatelem i nawet rękę poda. Dużo na tem zarobią twoja żona z dziećmi. Oj, oj, gdzie się podzieli ci nasi przedwojenni jaśnie panowie, ci nasi najukochańsi Guciowie, opiekunowie i dobrodzieje! Taki o byleco, czasem bez niczego zekpał człowieka:

— Co—powiada—kazałem ci, żebyś mi deróżkę sprowadził a ty, gamoniu, zawolałeś jednokonkę? Czy to ja pies—powiada—żebym jednokonką jeździł? Na to mnie mama w herbowej kołyszce lulała, żebyś sobie błękitne kości po warszawskim bruku dryndami bez gum rozbijał? Po bilet do teatru cię posła, na kozle za lokaja posadzi, w jego zastępstwie Tekli z Leszna z miłością musisz się oświarzać, z listami latasz jak głupi, ale za wszystko ci srebrnymi rublami hojnie zapłaci.

Jak mówicie, że to był brak godności? A ja wam powiadam, bodajbys niewiem jak mocno w piec dmuchał, godnością nie napalisz i w garnku barszczu nie umarzysz. Godności ludzkie są dobre, a i owszem, sam lubię godność i godnie godnemu człowiekowi odpowiem, tylko widzita godny kawał chleba z kiszka pasztetową to też rzecz godna i pożyteczna i nic godności ludzkiej nie szkodzi. Żebyś tak zdrów był.



Doczekali się!

— Jakóż nasz dzwon nie dzwięży?
 — Nie dziwnego! Brak mu dwóch dużych kawałów.

Drobiazgi.

„Ciszej nad tą trumną!”—pisze p. Stroński, mając na myśli trumnę ze zwłokami ś. p. Narutowicza. Pisząc tak, ma rację, tyle bowiem on i jego ludzie narobili niezdrowego łałasu po wyborze Narutowicza na Prezydenta, że obecnie powinni zachowywać się ciszej.

„Jezus Marja”, tak zatytułował p. Rabski jedną z swych ostatnich „Kartek ulotnych”. Uczynił to niepotrzebnie, bo

każdy, kto przeczyta którąkolwiek z jego „Kartek”, bez jego zachęty złapie się za głowę i z własnego popędu zawoła: „Jezus Marja”.

Niezmierną jest potęga prasy prawicowej w Warszawie. Przez 8 dni nakazywali nowoobranemu Prezydentowi, p. Narutowiczowi, ażeby się ze stanowiska swego usunął, a nasz Prezydent tak wziął do serca te rady prawicowe, iż usunął się.

Redaktor i Wydawca Władysław Buchner.



Dr. J. Swiętoszki i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50

7922

140